Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Fotografja, odznaczona I nagrodą na tegorocznym myśliwskim konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego".
Fot. Teresa ks. Czartoryska.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 47 (702) 1 GRUDNIA 1932 R.

MYŚLIWI!
ŻĄDAJCIE PROCHÓW
PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI PROCHU

PWP

PIONKI — ZAGOŻDŻON

„SOKÓŁ" — Bezdymny proch myśliwski
„KUROPATWA" — Bezdymny proch myśliwski
„DZIK" — Proch sztucerowy myśliwski
„KRÓLEWSKI" — Proch sztucerowy tarczowy
„KRUK" — Proch do broni małokalibrowej

DO W. P. HODOWCÓW ZWIERZYNY!
Możemy zakontraktować większe partje **żywych zajęcy, kuropatw i bażantów** z łowisk o dużem nasileniu tej zwierzyny.
Tereny nie opolowane mogą osiągnąć duże dochody.



Pisemne zgłoszenia przyjmuje:
Polska Spółka Eksportu Żywej Zwierzyny
„DIANA" Sp. z ogr. odp.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35, M. 17.

OD ADMINISTRACJI.

Pozwalamy sobie przypomnieć, że czas już opłacić prenumeratę za IV kwartał lub miesiąc grudzień.

Zawiadamiamy jednocześnie, że numery reklamowane (z powodu nieotrzymania), wysyłać będziemy przy ekspedycji najbliższego numeru po otrzymaniu reklamacji.

BACZNOŚĆ MYŚLIWI!

Egzystencja Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i organu Związku, „Łowca Polskiego" — jest zagrożona!

Wskutek zalegania z opłatą składek członkowskich przez Stowarzyszenia Związkowe, a prenumeraty przez abonentów „Łowca Polskiego", Związek nie ma żadnych środków, nawet na bieżące wydatki kancelaryjne i wydawnicze.

BACZNOŚĆ MYŚLIWI! Apelujemy do Was, abyście nie dopuścili do zlikwidowania, z Waszej winy, jedynej placówki ideowo-łowieckiej — Waszego Związku, mającego oddziały wojewódzkie, rozległą sieć delegatów powiatowych i mogącego poszczycić się ogromem prac dla dobra i rozwoju łowiectwa polskiego w dziedzinie prawnej, ekonomicznej, gospodarczej i etycznej.

BACZNOŚĆ MYŚLIWI! Śpieszcie z ofiarnością i wypełnieniem swych obowiązków obywatelsko-myśliwskich względem Waszej naczelnej reprezentacji, Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Stowarzyszenia niech najrychlej uregulują zaległe i bieżące składki członkowskie na rzecz Związku!

Myśliwi niech bezzwłocznie wpłacą zaległą i bieżącą prenumeratę za „Łowca Polskiego"!

Otwieramy również listę ofiar!

Wszystkie wpłaty uskuteczniać najlepiej na konto czekowe P. K. O. Nr. 8082, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, lub w biurze Związku, Warszawa, Nowy Świat Nr. 35.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY

OD REDAKCJI.

Z prawdziwą przykrością donosimy Szanownym PP. Prenumeratorom, iż zgodnie z postanowieniem Wydziału Wykonawczego z dnia 14 października r. b. „Łowiec Polski“, poczynając od numeru 45, wychodzi co dziesięć dni, t. j. 1, 10 i 20 każdego miesiąca, w zmniejszonej objętości 12 kolumn druku.

Do tak daleko posuniętej oszczędności władze Związku zmuszone zostały wobec nader ciężkiej sytuacji finansowej, powstałej wskutek braku szerszego zainteresowania się myśliwych sprawami ogólno – łowieckiemi.

REDAKCJA.



Z rykowiska w Karpatach (dwunastak i czternastak). Ubił i fot. Wł. W. Barański.

ROZSTRZYGNIĘCIE MYŚLIWSKIEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO.

Jury myśliwskiego konkursu fotograficznego r. 1932, w osobach członków Komitetu redakcyjnego „Łowca Polskiego" przyznało:

I nagrodę w kwocie zł. 100.— księżnej Teresie Czartoryskiej, za zdjęcie dzika w skoku (godło „Konarzewo");

II nagrodę w kwocie zł. 50.— p. dr. Marjanowi Obniskiemu, za szereg zdjęć, wybranych z cyklu, za który w całości wyrażono uznanie (godło „Foto-myśliwy");

III nagrodę — roczną prenumeratę „Łowca Polskiego" w r. 1933 — p. Zofji Chomętowskiej, za fotografję, opatrzoną godłem „Delma";

IV nagrodę — roczną prenumeratę „Łowca Polskiego" w r. 1933 — p. Włodzimierzowi Wojciechowskiemu, za dwie fotografje, opatrzone godłem „Marzyciel";

V nagrodę — półroczną prenumeratę „Łowca Polskiego" w r. 1933 — p. M. L. Rosentalowi, za fotografję, opatrzoną godłem „Mothers Pride", i takąż nagrodę p. Zygmuntowi Metzigowi, za fotografję, opatrzoną godłem „Z. M.".

Nagrodzone zdjęcia zostaną kolejno zamieszczone w „Łowcu Polskim".

USTAWA ŁOWIECKA W ROSJI SOWIECKIEJ.

Pierwszym aktem, regulującym po wojnie łowiectwo na terytorjum Z. S R. R., były wydane w 1923 r. przez ludowy komisarjat rolnictwa „Przepisy o wykonywaniu łowiectwa, jego terminach i sposobach". Z aktu powyższego, obowiązującego dotychczas, przytaczam przepisy, dotyczące terminów ochronnych oraz sposobów myślistwa.

„Zabrania się przez cały rok polowania na bobry, żubry, suhaki, jelenie plamiste, a na zachód od Jemsieja także na jelenie - marale. Przez cały rok zabrania się również polować na cielęta łosie, jelenia szlachetnego, jelenia - marala oraz dzikich kozłów. W europejskiej części Z. S. R. R. (bez Kaukazu) zabrania się ponadto przez rok cały polować na sobole, łosie, jelenie szlachetne i kozły dzikie, a w guberniach kostromskiej i niżegorodzkiej także na renifery.

„Wzbronione są zagrażające ogólnemu bezpieczeństwu sposoby polowania, jak: samostrzały, podpalanie traw stepowych, kopanie jam, rozrzucanie trutek. Wzbronionem jest używanie przyrządów i sposobów masowego tępienia zwierza i ptactwa, jak: sieci, sidła, zagrodzenia, wypędzanie zwierza na lód lub na śnieg, pokryty skorupą lodową, łowienia ptaków liniejących, nocne łowy na światło, obławy na stada, przeprawiające się przez rzekę i t. p. Zabrania się zbierania jaj ptasich i niszczenia ich gniazd, jak również wykopywanie zwierząt młodych z nor. Zabrania się używania przyrządów i sposobów dławiących lub raniących zwierzynę, jak sideł, pułapek, żelaz, kleju i t. p. Nie dotyczy to zastrzeżenie zwierząt, uznanych za szkodniki, a wymienionych osobno niżej.

„W miejscowościach takich, jak wyspy Oceanu Lodowatego lub tundry północne i północno-wschodnie, gdzie łowiectwo jest narówni z rybołóstwem jedynym środkiem odżywiania się ludności, nie obowiązuje zarówno powyższe zastrzeżenie, jak też przytoczone niżej terminy ochronne. Rozciąga się to również na koczujące plemiona syberyjskie tangurów, łomutów, jukagirów i im podobnych szczepów, żyjących z łowiectwa, i to nawet w wypadku, gdy polują one poza granicami wymienionych wyżej miejscowości.

„Dozwolone jest łowienie siecią przepiórek-samców w ciągu dni 15 w okresie od dn. 10 czerwca w strefie północnej Z. S. R. R., od dn. 1 czerwca w strefie środkowej, i od 20 maja — w strefie południowej i w Turkiestanie. Zezwala się ponadto od dn. 1 lutego do 31 marca i od 15 lipca do dn. 1 grudnia na łowienie siatkami ptaków śpiewających — dla hodowli ich w niewoli.

„Polowanie jest wzbronione:

A. W strefie północnej:

a) na kuropatwy szare, przepiórki, dropie i strepety — od 1 listopada do 15 września;
b) na pozostałe ptactwo — od 15 marca do 1 sierpnia;
c) na renifery i łosie — od 1 stycznia do 30 października (w stosunku do Rosji europejskiej obowiązuje zastrzeżenie przytoczone wyżej);

B. W strefie środkowej:

a) na kuropatwy szare i przepiórki — od 15 listopada do 15 sierpnia;
b) na dropie i strepety — od 1 listopada do 15 sierpnia;
c) na pozostałe ptactwo — od 15 marca do 1 sierpnia;
d) na wszystką zwierzynę czworonożną, oprócz wyłączonej z odstrzału w Rosji europejskiej — od 1 marca do 15 września.

C. W strefie południowej:

a) na kuropatwy szare i bażanty — od 15 grudnia do 15 września;
b) na dropie i strepety — od 1 listopada do 31 lipca;
c) na ptactwo pozostałe — od 15 lutego do 31 lipca;
d) na łosie i jelenie szlachetne — od 1 stycznia do 15 października, a w górach Kaukazu — od 1 stycznia do 15 sierpnia;
e) na kozły dzikie i antylopy - dżejrany — od 15 grudnia do 31 sierpnia;
f) na pozostałą zwierzynę czworonożną — od 15 lutego do 15 września, a w górach Kaukazu (włącznie tury i sarny) — od 15 lutego do 15 sierpnia.

D. W Turkiestanie:

a) na bażanty — od 1 grudnia do 15 października;
b) na inne ptactwo — od 15 lutego do 15 lipca;
c) na jelenie szlachetne — od 15 stycznia do 15 października;
d) na kozły i antylopy-dżejrany — od 15 grudnia do 31 sierpnia;
e) na pozostałą zwierzynę czworonożną (włącznie tury, sarny i barany skalne — od 15 lutego do 15 września.

„Tresowanie w polu wyżłów nie jest polowaniem; tresowanie psów gończych dozwala się nie wcześniej, niż na 2 tygodnie przed otwarciem polowań na zwierza, i kończy się z dniem zamknięcia tych polowań.

„Polowania wiosenne są wzbronione z wyjątkiem strzelania na ciągu słonek oraz głuszców i cietrzewi na tokach, ale bez psa i tylko w ciągu 1 miesiąca. O dniu rozpoczęcia tych polowań decydują władze krajowe (okręgowe). W ciągu miesiąca od dnia rozpoczęcia przylotu wiosennego zezwala się strzelać gęsi i łabędzie, jak również strzelać kaczory na wabia, pod warunkiem tworzenia przez miejscowych myśliwych pewnych obwodów, w których w ciągu roku odstrzał wymienionych ptaków będzie wzbroniony.

„Tygrys, bars, leopard, hiena i wilk mogą być wybijane o każdym czasie i wszelkiemi sposobami, oprócz ogólnie niebezpiecznych i oprócz polowania z gończemi w czasie zamkniętym dla tego rodzaju polowań.

Inne zwierzęta, uznane za bezwzględnie szkodliwe (jak ryś, żbik, szakal, suseł, myszy i im podobne, orły, jastrzębie, puhacze i błotniaki) lub szkodliwe w pewnych miejscowościach lub wskutek nadmiernego rozmnożenia się (jak niedźwiedź, lis, sroka, wrona i t. p.), o ile uznane zostały za takie przez organy miejscowe, zarządzające łowiectwem, mogą być zabijane: w okresie otwarcia polowań środkami legalnemi, w okresie zaś zamknięcia polowań — wszelkiemi sposobami, z wyjątkiem uznanych za ogólnie niebezpieczne, oraz z wyjątkiem strzelania i gonienia psami. Za zwierzęta szkodliwe nie mogą być uważane: sokół, kobuz, wszystkie sowy (oprócz puhacza), oraz cenne zwierzęta futerkowe, jak soból, wydra, kuna, norka, wiewiórka, gronostaj i t. p.

„Psy bezpańskie oraz koty, spotykane na terenach łowieckich, zalicza się do zwierząt szkodliwych. Za bezpańskie nie mogą być uważane psy, posiadające obrożę z nazwiskiem właściciela lub inną jakąś oznakę, umożliwiającą wskazanie właściciela. W razie powtórnego spotkania psa na terenach łowieckich właściciel psa odpowiada, jak za polowanie nieprawne.

„Polowanie w miejscach niedozwolonych, w czasie ochronnym lub niedozwolonemi sposobami czy narzędziami pociąga za sobą pozbawienie wolności lub pracę przymusową do 6 miesięcy, albo też grzywnę do wysokości 300 rubli z obowiązkową konfiskatą zdobyczy."

Powyższe przepisy z 1923 r. uzupełnione zostały w 1930 r. nowemi aktami prawnemi, dotyczcemi organizacji gospodarki łowieckiej w Z. S. R. R. Wedle ich brzmienia „dzikie zwierzęta i ptaki, przebywające na obszarze Z. S. R. R. w stanie swobody przyrodzonej, stanowią państwowy majątek łowiecki".

W celu utrzymania tego majątku i jego rozmnożenia z ogółu terenów łowieckich wydzielane są rezerwaty łowieckie oraz łowieckie tereny ochronne. Pierwsze mają na celu zachowanie terenu łowieckiego w jego stanie pierwotnym i dlatego polowanie na nich, jak również wszelkie użytkowanie gruntów, lasów i wód jest nazawsze wzbronione. Drugie mają na celu poprawę zwierzostanu i dlatego polowanie na nich może być wstrzymane na okres czasu do lat dziesięciu.

Prawo wykonywania łowiectwa przysługuje wszystkim osobom, które ukończyły 14 lat i posiadają kartę łowiecką. W miejscowościach, których ludność uprawia łowiectwo zawodowo, a wykaz których ustala komisariat ludowy rolnictwa, mieszkańcy są zwolnieni od wybierania kart łowieckich i od wymienionego ograniczenia co do wieku.

Dla prawidłowej eksploatacji łowiectwa tworzone są przemysłowo - spółdzielcze organizacje łowieckie, pozostające pod kierownictwem ludowego komisarjatu rolnictwa i działające na wzór rolniczych organizacyj spółdzielczych.

Do czasów ostatnich stworzono następujące rezerwaty łowieckie: na Kaukazie dla żubrów w gub. woroneskiej na bobry na północnym Uralu dla bobrów i soboli, w Azejbejdżamie dla ptactwa przelotnego, w Barguzinie nad Bajkałem dla soboli. Ponadto stworzono rezerwaty całkowite (parki) dla ochrony zarówno zwierzyny, jak i flory: w Krymie, w delcie Wołgi i na zachodniem, dagestańskiem pobrzeżu morza Kaspijskiego.

J. GIEYSZTOR.

„ROZMOWA" Z OSTATNIEGO RYKOWISKA W WIELKOPOLSCE.

(Dokończenie).

Słońce uniosło się ponad ziemię i w promieniach jego wszystko zjawiło się się w nowej krasie. Szron ranny posypał jakby brylantami i perłami ziemię, w dolinach słały się jeszcze ażurowe delikatne mgły, przez które wystrzelały czuby pojedyńczych sosen. Żółte i bronzowe trawy dawały dziwny prawdziwie jesienny koloryt, przypominający w barwie stare złoto. Zieleń młodych sosenek w blaskach słońca i kryształem mieniącej się rosie, wydawała się bardziej świeża, soczysta. Chmara jeleni z okazałym czternastakiem zaczęła się zsuwać ze wzgórza do niewidocznej dla mnie dolinki, za którą znajduje się drugie wzgórze, nieco wyższe, a za tem wzgórzem dalsze jeszcze wyższe i rozleglejsze, przez te ostatnie przechodzi granica państwowa. Rozglądając się po tych wzgórzach, widzę przez lornetkę po drugiej stronie granicy w odległości 2 km. grupę trzech ludzi, prawdopodobnie są to też obserwatorzy czternastaka. Jelenie znikają mi za pierwszem wzgórzem, wolno się oddalając i gdy ostatnia sztuka ginie mi z oczu, zrywam się i biegnę z szybkością, na jaką mnie stać było i staram się przebyć oddzielającą mnie otwartą przestrzeń od zbocza, poza którem zniknęły jelenie. Biegnę tak przeszło 200 kroków, patrząc ciągle w miejsce, gdzie zniknęła chmara. Lecz coś w jednem miejscu wyrasta, kładę się momentalnie na ziemię, na szczęście nie zapóźno, bo w tej chwili wysuwa się jedna pasąca łania, podnosi łeb, zoczyła mnie leżącego. Patrzy z ciekawością i jakby z niepokojem na mnie z odległości 200 mtr. — przez lornetkę, którą, padając, przyłożyłem do oczu, obserwując wzamian nadobną panią jeleniową. Dostaję lekcji cierpliwości. Przez 20 przeszło minut, rozgrzany poprzednim biegiem, leżę w niewygodnej pozycji na oszronionej ziemi i w niezbyt wysokiej trawie. Zimno doskwiera dotkliwie, wiem tylko jedno, że najmniejszy ruch zgubi całe moie dwudniowe zachody i obserwacje, „bo on nie powróci już", więc muszę bez ruchu leżeć i czekać. Reumatyzm z czasów wojny i ischias powojenny przypominają o sobie. Ze wspomnień kuracyjnych wydobywa się zjawa w postaci srogiej, skupionej twarzy lekarza-internisty — ach gdyby mnie tak zobaczył.

Po pewnym czasie do bacznie przyglądającej mi się łani zbliża się druga nieco mniejsza i patrzą obie bez przerwy. Moje ubranie bronzowe i zielonkawy płaszcz widać, że maskują, bo mniejsza zaczyna żerować. Sytuację na szczęście ratuje byk, który odzywa się gniewnie na swe towarzyszki, że pozostają w tyle. Zjawia

się on w ciągu kilku sekund na zboczu i stara się zagnać łanie do marszu w obranym kierunku. Łanie zgrabnie starają się uchylić od szturchańców i wraz z bykiem znikają kłusem za wzgórzem. W tej chwili podnoszę się znów, rozprostowuję skostniałe nogi i przebiegam znowu 200 kroków, oddzielających mnie od wierzchołka wzgórza. W czasie tego przebiegu pomknął mi z pod nóg zając. Stropił mnie ten wypadek, ale zając przebiegł na prawo, może zatem tak źle nie będzie. Podsuwam się już nieco wolniej pod wierzchołek wzgórza, zatrzymuję się i wysłuchując głosu ryczącego rogala, ostrożnie czołgam się jak indjanin po zimnej jak lód, oszronionej jeszcze trawie, dostaję się wreszcie na sam grzbiet. Jelenie mam przed sobą w dolince, tym razem już idące stępa w odległości 250 kroków. Składam się i biorę na muszkę byka. Czuję, że nie dam pewnego strzału — ręce drżą, serce tłucze z biegu i emocji. Odkładam sztucer i patrzę na chmarę jeleni przez nie niewidziany. Byk ryczy w dalszym ciągu. Zaczynam ponownie przerwaną rozmowę, wabię już nie na muszli, lecz na ręce, aby głos wydał się głuchszy, słabszy. Kapitalny czternastak odpowiada mi do gromu podobnym głosem, przyczem bucha kłębami para. Odwraca się ku mnie. Sztucer trzymam w pogotowiu, może zacznie się zbliżać, wtedy spróbuję. Byk jednak staje w miejscu i po przeciągłem ukończeniu skali tonów, zaznacza jeszcze pięciokrotnem, do wystrzałów podobnem staccato, że wie poco ja za nim podążam i, że on mi pokaże! Wyzywa mnie do walki, szydzi, nazywa tchórzem, ukrytym niedojdą, woła mnie „chodź, chodź, tu, tu, tu", odpowiadam mu, żeby sobie szedł precz, że jest tu w tym rewirze intruzem, że zetrę go w puch! Woła mnie znów, abym się pokazał, jakim ja jestem i wara mi od jego łań, które do niego same przyszły. Na to ja znów podrażniam go lubieżnemi zwrotami do asystujących mu łań, które też przestają się paść i oczekują spotkania. Ach, pięknym paniom jest potrzebne widowisko przedewszystkiem. Dyskurs trwa kilka minut, poczem byk nie pozwala patrzeć w moją stronę łaniom i zniżając wieniec, zapędza je na następną górę. Nie ruszam się z miejsca, lecz wydaję głosy tryumfu, głosy miłości. Jeleń wyprawia jakieś ucieszne podskoki, to znów podnosi głowę i ryczy, ryczy lekceważąco. Zwraca głowę w moją stronę i oznajmia, że porachuje się ze mną, że nie będzie pardonu, straszy mnie znów w inny sposób, obniżając głos poniżej najbardziej dolnego tonu wszelkich znanych basów. Jest w tym głosie coś rozkazującego, coś królewskiego, coś zbliżonego do ryku lwa. W tonach tych groźnych jest zapowiedź walki na śmierć i życie!

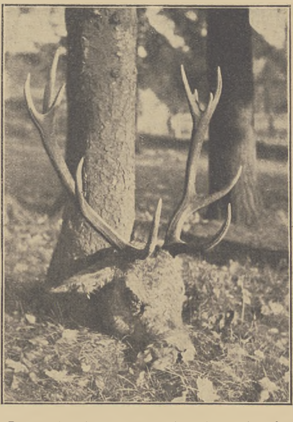
Tylomiesięczne czekanie na ten okres godów, potęguje wściekłość rozjuszonego jelenia. Zdrada czterech łań, które w czasie nocy uciekły mu z jakimś mniej agresywnym ósmakiem czy dziesiętakiem, gorycz dawnych zawodów i przegranych walk, kiedy nie był jeszcze tak silnym, wszystko to powoduje, że jest gotów stanąć do ostatniej rozprawy, on kapitalny jeleń, król puszczy. W ruchach jego jest pewność siebie, znać, że czuje się w formie. Nieprzespane noce to nic. Grunt ulżyć zalewającej jestestwo wściekłości i zmódz wstrętnego, skradającego się po jego tropie rywala. Byk świadom jest, że zwycięstwo będzie jego udziałem, więc upaja się głosem swoim. W odpowiedzi na jego tryumfalny ton, odpowiadam głosem niepewnym, drżącym, udaję tego ósmaka, który niedawno przemknął się około idącej chmary. Byk odwraca się do mnie tyłem, jakby z pogardą, idzie podpędzając łanie w swoim kierunku, podnosi się znów pod górę i zmierza w stronę granicy. Byk chodzi od jednej do drugiej flanki swego nielicznego zastępu i porykuje głosem pożądania i nieokiełznanego instynktu, głosem przedwiecznej pieśni lasu i puszcz. Nie pasie się zupełnie, nic nie interesuje go po za jego haremem. Czekam cierpliwie minut 15, siedząc pod grzbietem pagórka na jakimś zmurszałym pieńku w wysokiej trawie i przez lornetkę oglądam z odległości 300 mtr. każdy szczegół. Widzę, że mam do czynienia nie z czternastakiem, lecz z trzynastakiem, czyli czternastakiem nieregularnym, podziwiam zwięzły korpus, wspaniałą grzywę na karku. Strzału jednak na ten dystans nie jestem pewny. Obserwacja prędko skraca czas, tylko obawa, aby jelenie posuwając się stale pod wiatr, nie przeszły jednej z dwóch gór, granic, t. j. państwowej i nadleśnictwa, wprawia mnie w pewien stan niepokoju. Byk staje na poprzek i kładąc swój wieniec niemal zupełnie na grzbiet, ryczy w dalszym ciągu. Składam się znów. Strzelać, czy nie strzelać? Wobec bliskości granicy tylko strzał w serce może dawać pewność, że rezultat osiągnę, że byka dostanę. Więc nie strzelam. Wyjmuję mapę podręczną nadleśnictwa i badam, jak daleko jeszcze do granicy, czy, jeśli wykonam moje założenie strategiczne, aby przebywać doliny w szybszem niż jelenie tempie i przez to zbliżyć się na dobry strzał do chmary — bardziej zbliżę się na następnem już zboczu i czy będzie jeszcze czas i miejsce do strzału. Sytuacja jest niebezpieczna, lecz nie beznadziejna. Wszystko musi się rozegrać na tym ostatnim pagórku, na którym stoi chmara. Z prawej strony w dalszym ciągu roztacza się na terenach, gdzie mam polowanie, drągowina i zagajnik, a więc tam prawdopodobnie zmierzać będzie obserwowana przezemnie piątka, tem bardziej, że błyszczy pod zagajnikiem jeziorko. Być może, że po przejściu zbocza tam się skierują. Zdaleka, z lewej strony, z poza granicy państwowej dochodzą mnie jakieś dziwne dźwięki — ni to jelenia, ni to cielęce beczenie. Ki djabeł, myślę, jeszcze się jaki młody byk przyplącze i wszystko mi zepsuje. Wsłuchuję się lepiej i wnoszę, że to trójka myśliwych zagranicznych wabi w ten sposób. Stoją o parę kilometrów na najbardziej widocznem miejscu najwyższego wzgórza i wabią, prawdopodobnie w ten sposób chcą znęcić „mego" byka, aby przeszedł na tamtą stronę. Niech wabią, myślę sobie, takim głosem napewno go nie znęcą.

Rzucam okiem na zegarek, bo wydaje mi się, że słońce dziwnie prędko wzniosło się w górę. Jest godzina 8-ma, a więc 2 i pół godziny idę za tym bykiem, mam czas, myślę sobie, poczekam jeszcze. Łanie, pasąc się bez przerwy, zaczynają znów niknąć za zboczem, za niemi idzie byk, stopniowo, powoli, widać jeszcze grzbiet, potem łeb, wreszcie znika i wieniec. Znów przebieg, bardzo szybki, w tempie olimpijskich biegaczy, muszę wygrać na czasie. W czasie przebiegu słyszę głos jelenia, posuwającego się naprzód, nie-

co jednak w prawo ku zagajnikowi. W tym więc kierunku i ja zmierzam, zakryty wzgórzem, przeskakuję przez pieńki, omijając zdradliwe suche gałęzie. Jestem już na dole, utkwiwszy wzrok w grzbiet wzgórza, zpoza którego dochodzi mnie głos, wspinam się pod zbocze częściowo na czworakach, częściowo zgięty we dwoje. Już jestem pod wierzchołkiem, kładę się na trawę i wyczołguję pod sam wierzchołek. Głos jelenia brzmi za zboczem, jest tuż, bardzo blisko. Jeszcze pełznę kilka metrów w suchej trawie prawie na trzy czwarte metra wysokiej i wreszcie, oparłszy się na niewysokim pieńku, widzę poprzez wypukłość wzgórza całą gromadę, jak opuszcza się do leżącej poza górką kotlinki, zmierzając nie w stronę zagajnika, lecz w stronę granicy. Wysokie trawy przysłaniają jelenie prawie do grzbietu. Łanie skubią trawę, byk chodzi między łaniami i ryczy. Już czas, myślę sobie, jeszcze minuta, dwie i będzie po wszystkiem. Podczołguję się do następnego, nieco wyższego pieńka i leżąc, widzę byka. Opieram o drzewo sztucer. Prawą dłoń zwijam w trąbkę i wydaję z siebie poraz ostatni głos jelenia wabiącego. Zrozumiał to czternastak, że jego przeciwnik skrada się w dalszym ciągu za nim i jego łaniami, odwrócił się skokiem do mnie, zagrzmiał jak grom, poczem wydając dziwne niesamowite mruczenie, zrobił kilkanaście kroków w moją stronę. Znów zahuczał wspaniale, podniósłszy łeb, a opuściwszy na grzbiet wieniec, kończy swem zwyklem pięciokrotnem tuch... euch... Składam się całkiem spokojnie, szukam komory... szneler... strzał.

Jeleń daje kilkumetrowego susa pionowo w górę i znika mi za spadzistem zboczem. Łanie w pełnych susach pobiegły w stronę pobliskiego zagajnika. Byk za niemi nie sadzi, więc chyba leży. Dolinkę słabo widzę, gdyż przysłania ją wyniosłość zbocza. Na następnem zboczu też się nie ukazał. Chwila niepokoju. Co się stało? Ale pewność, że strzał był celny, że sztucer działa niezawodnie, skłania mnie, że najspokojniej odmierzam kroki do miejsca strzału, naliczam 173 i staję na zboczu, gdzie był jeleń. Przedemną mała kotlinka z wylotem na prawo. Jelenia w kotlince niema. Do stu piorunów, myślę sobie, trzeba szukać tropu i farby, gdzie też mógł się podziać. Znajduję wyraźnie odciśniętą oślądę byka, ale farby niema. Jak mógł ujść niewidoczny, chyba zbiegł kotliną nadół, a potem skręcił na lewo. Kładę kapelusz na pieńku — miejscu, gdzie byk otrzymał strzał i idę za mało wyraźnym nierównym śladem na zbocze. Ślad jakiś dziwny, nierównomierny. Chwila rozczarowania, niema farby. Czyżby pudło? Czuję jakiś dziwny zapach, tak, to nic innego, tylko swąd jelenia. Rozglądam się po kotlince — o 20 kroków przedemną, z trawy na metr blisko wysokiej, wystaje jakaś dziwna, przysłonięta roślinami czarna gałąź. Przyglądam się lepiej, toż to tyka jelenia z koroną. Przebiegam w kilku susach te kilkanaście kroków. Leży martwy zupełnie, piękny i w tej pozycji majestatu śmierci. Kula przeszyła go na wylot nieco powyżej serca, przecinając arterję. Tak, to jest ten byk, którego obserwowałem przez dzień wczorajszy. Nagadaliśmy się z nim przez te dwa dni do syta — ja wiedziałem o nim wiele, on o mnie nic. Poczwórna korona z jednej strony, potrójna z drugiej. Ta właśnie poczwórna wydawała mi się łopatą. Podziwiam grubość róż i szerokie rozstawienie wieńca. Perły ciągną się długiemi szeregami, końce białe, wyostrzone, róg czarny.

Przychodzą refleksje, pewien żal, że już go niema, że nie będę go tropił, wreszcie, że takim podstępnym finałem skończyła się nasza rozmowa. Ale świadomość, że w rewirze jest jeszcze kilka innych ryczących i prowadzących łanie byków, w tem silny dwunastak, że ubity byk przechodził granicę państwową wczoraj, i dziś rano, że nie ja, to inny, a tych innych już w tamtej stronie granicy zaobserwowałem — powodują, że refleksje pryskają, a zjawia się coś w rodzaju radości, czy dumy — nie z udanego strzału, bo ten można dać do celu, lecz z tego samodzielnego podejścia, z tego odnalezienia w sobie cech i instynktów pierwotnego myśliwca, który w podobny sposób, lecz nierównie sprawniej musiał się czołgać po wrzosowiskach i trawach, aby dojść do dobrego strzału z łuku lub kuszy.



Dwunastak, zabity przez rywala podczas rykowiska w nadleśnictwie Osie (Pom.).

Czuję, że przez to podkradanie się na dobry dystans do byka, awansowałem na myśliwego, który nietylko strzelać potrafi, ale i umie myśleć, aby zwierza, nie płosząc, dostać w swoje ręce. „Jeleń uczy myśliwego polować", uczy myśleć kategorjami prawdziwego łowca i dlatego ten rodzaj polowania jest tak ponętny i tak może trudny. I jeślim w sobie odnalazł te prainstynkty łowieckie, to przedewszystkiem było powodem to, że od najmłodszych lat, widząc w gabinecie ojcowskim łby i wieńce jeleni, z pietyzmem patrzyłem na nie, a w młodzieńczych dumaniach o polowaniu rysowały mi się snujące chmary, walczące byki i śmigłe łanie.

Inż. T. ŚLIWIŃSKI.

ZDARZENIE Z BORSUKIEM.

Mając sąsiadów od jednej granicy małorolnych, nie bardzo szanujących cudzą własność, wyszedłem około 12 w nocy w jasną noc październikową by obejść pole buraków; choć zwykle biorę broń na ramię tym razem jakoś wyjątkowo jej nie wziąłem, nie miałem również przy sobie mych faworytów niemców. Gdym już wyszedł w pole, spostrzegłem, że idzie za mną jeden z trzech kundli: podwórzowy, cięty „Brylek", faworyt stróża nocnego. Księżyc w pełni oświetlał doskonale; obszedłem szlak buraków, skierowując się ku domowi. Nagle usłyszałem zajadłe naszczekiwanie Brylka pod ścianą zwartego zagajnika liściastego, podbiegłem więc prędko i zobaczyłem w pełnem oświetleniu księżyca, że Brylek doskakuje do jakiegoś zwierzęcia i cofa się; przy moim zbliżaniu się oszczekiwany zwierz wszedł do zarośli lecz wkrótce Brylek znów go ostanowił; przedzieram się ostrożnie przez gąszcze i widzę borsuka odwróconego tyłem do drzewa; Brylek dociera, a borsuk odcina się i nawet atakuje, wciąż powracając pod drzewo, które mu daje schronienie od tyłu. Niemożliwe, by mnie borsuk nie widział, pomimo to nie uciekał, a bronił się zajadle. Myślę: co tu zrobić aby zdobyć tego borsuka? Gołemi rękami go nie wezmę, zresztą jak zbliżać się będę, to naturalnie ucieknie; szczuję więc Brylkiem w nadziei, że dwa pozostałe podwórzowe psy usłyszą szczekanie i przybiegną; tak się też i stało. No, myślę, teraz borsuk mój; ale młode kundle, cięte dobrze przez borsuka, odskoczyły zaraz za mnie i pomimo mych nawoływań wcale nie zdradzały ochoty powtórnie spróbować kłów borsuka. Zmiarkował jednak borsuk, że zaczyna się jego sprawa pogarszać i zadecydował widocznie, że ratunek w ucieczce; odsuwał się więc odemnie co raz dalej, tak, że przez gąszcze nie mogłem nadążyć za uciekającym, w końcu i Brylek jakoś zamilkł; nadbiegł już i stróż nocny z podwórza, zdawało się pomoc spóźniona. Chodzimy po linjach i nasłuchujemy, 2 młode psy przy nas, Brylka niema i głosu nie daje; skierowujemy się więc ku domowi. Raptem rozlega się ponowne ujadanie Brylka w przeciwnym brzegu zagajnika, biegniemy co tchu, wołam do stróża, że pies oszczekuje na bagienku, niech tam pędzi — młodszy prędzej dobiegnie, a ja za nim; gdy znalazłem się przy bagienku znów cisza, ale krótkotrwała, donośny głos Brylka oznajmia że borsuk wyszedł z zagajnika i pędzi w pole — za chwilę słyszymy oszczekiwanie w miejscu — przy wylocie mostku z rur cementowych — stróż dobiegł pierwszy, pytam, co tam jest, „pewno kot" odpowiada, bo tak parska — napewno borsuk, wołam zatykaj wylot z drugiej strony, daję mu swoją kurtkę, on zrzuca swój kożuch — zatyka otwór — no teraz go mam — myślę sobie; świecę latarką i widzę borsuka, wykręconego do nas przodem — Brylek pomimo że znany z ciętości na psy, tylko oszczekuje, do rury cementowej włazić nie chce — widocznie poprobował już kłów borsuka i nie ma ochoty ryzykować swej skóry w ciasnem pomieszczeniu; zostawiam więc stróża przy niezatkanym otworze, zwołuję psy i zabieram je w podwórze i zamykam; sam idę po broń, biorę Zulkę (dar artystki pani Przybyłko - Potockiej) — i młodego jamnika, (wychowańca pana Lazara z Krośniewic) no i naturalnie krótko - włosego niemca; towarzyszy mi służący z workiem pod pachą. Po przybyciu na miejsce worek, rozpięty na kręgu leszczynowym przystawiam do otworu rury, a sam z przeciwległego końca puszczam jamniki, Zulka wjeżdża, jak kamień z procy, Chochlik za nią i zaczyna się przeraźliwa walka na śmierć w otworze; słychać szamotanie, jazgot, charczenie — młody jamnik skowycząc tak jak wpadł, tak wypada z łebkiem pokrwawionym, ale dzielna Zulka nie odstępuje borsuka, wciąż słychać jej dyszkancik, zachęca to Chochlika, który otrząsnąwszy parę razy łebek znów zdecydowanie idzie do walki i już pozostaje przy borsuku. Upływa $^1/_2$ godziny, borsuk do worka nie ucieka, jest przy samym worku ale więcej przed psami cofać się nie chce; co tu robić? Jest już 2-ga rano, może to trwać jeszcze z godzinę; nie mając ochoty dłużej czekać, każę worek odstawić i czekam z fuzją, sądząc że borsuk wyskoczy; borsuk nie wychodzi jednak, ale mój krótkowłosy niemiec, nie mogąc wejść do rury stojąc, kładzie się na brzuchu i czołgając się idzie do walki, podchodzi do borsuka, łapie go szybkim ruchem za kark i cofając się tyłem wyciąga go, a z nim i jamniki, które teraz trzymają borsuka z dwóch boków; zaczyna się teraz kotłowanie w rowie; krótkowłosy trzyma borsuka za kark, a borsuk łeb wykręcił i trzyma psa za wargi, pies z bólu skowyczy, ale nie tylko nie puszcza borsuka, lecz potrząsa nim, a jamniki wiszą u boków — stróż łapie borsuka przy przednich nogach za korpus, ja odciągam wyżła, a służący momentalnie podstawia worek i po chwili borsuk w worku — dzięki dzielnemu pomocnikowi, jakim jest dla myśliwego wyżeł niemiecki — pies wszechstronny.

Chciałbym przy tej robocie widzieć pontra angielskiego, żadna siła by go nie zmusiła leźć pod ostre zęby tak ciętego zwierza, jakim jest borsuk.

Przy sposobności trochę o wszechstronności angielskich pontrów; siostrzeniec mój p. Władysław Wasilewski, nie tyle dobry myśliwy, ile doskonały strzelec, zabrał się z kilku panami z Warszawy na polowanie na kaczki w lipcu; w gronie myśliwych był i znany protektor pontrów angielskich p. B.; był taki obrazek: p. B. brodził po pas w wodzie za kaczkami, a ponter jego stał na brzegu, drżał po kąpieli i piszczał, nie chcąc narażać swej aksamitnej sierści na działanie nawet ciepłej wody w lipcu.

No ale wracam do borsuka; zamknięty w śpichrzu, czuje się doskonale, w dzień śpi za szafą z gwoździami i t. p., a w nocy wszystko co może przewraca, ale postawione na wieczór jedzenie w postaci kaszy z kartoflami i mlekiem — doszczętnie zjada; zaproponowałem p. dyrektorowi Żabińskiemu odesłanie borsuka do ogrodu Zoologicznego, co zostało przyjęte, powędruje więc wkrótce do Warszawy.

TADEUSZ ABRAMOWICZ.



Z otwarcia zawodów na strzelnicy szczęśliwickiej. Fot. W. Pikiel

ZAWODY MYŚLIWSKO-STRZELECKIE IM. ŚW. HUBERTA W SZCZĘŚLIWICACH.

W dniach od 3 do 6 listopada b. r. odbyły się na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach pod Warszawą Zawody Myśliwsko - Strzeleckie, urządzone staraniem Bractwa Strzelców Kurkowych oraz Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Do Komitetu Organizacyjnego Zawodów weszli pp.: Prezes Gen. Dyw. Kazimierz Fabrycy, Vice - Prezes Czesław Lisowski, Skarbnik Tadeusz Koszutski, Bohdan Gędziorowski, Roman Goebel, Edward Kłossowski, Stanisław Mszczonowski. Do Komisji Organizacyjno - Sportowej jako przewodniczący Bohdan Gędziorowski — sekretarz Kazimierz Kamieński, członkowie, Antoni Baranowski, por. Juljan Leśniewski. Komisarze zawodów: p. Edward Kłossowski — do strzelań myśliwskich i p. por. Juljan Leśniewski do strzelań z broni dowolnej. Sędziowali pp.: Stanisław Czerski, Kazimierz Kamieński i Staszewski.

W dniu 13 b. m. nastąpił dalszy ciąg strzelań dla zawodników, którzy zapisali się do zawodów w dniach od 3 do 6 b. m., a nie zdążyli skorzystać z przysługującego im prawa oddania trzech serji w każdej konkurencji.

Program zawodów był bardzo urozmaicony. Dużo cennych nagród. Organizacja sprężysta. Udział zawodników dość liczny, jak na zawody, urządzane po raz pierwszy na nowopowstałej strzelnicy w Szczęśliwicach. Z uwagi na niesprzyjające warunki atmosferyczne — wyniki trzeba nazwać dobremi.

Wyniki zawodów były następujące:

1) KONKURENCJA „JELEŃ RUCHOMY POJEDYŃCZY":

I miejsce Zdzisław Dunin - Wąsowicz 15 p. na 25 możliw. — żeton złoty i nagr. Polsk. Zw. Stow. Łow.

II miejsce Aleksander Ihnatowicz 13 p. na 25 p. możliw. — żet. srebrny i nagr. p. St. Lipczyńskiego.

III miejsce prof. Jan Szczepkowski 11 p. na 25 p. możliw. — żet. bronzowy.

2) KONKURENCJA „DZIK RUCHOMY POJEDYŃCZY":

I miejsce kpt. Stefan Sztukowski 14 p. na 25 p. możliw. — żeton złoty i nagr. Gen. Dyw. Kazimierza Fabrycego.

II miejsce Zdzisław Dunin - Wąsowicz 12 p. na 25 p. możliw. — żeton srebrny.

III miejsce prof. Jan Szczepkowski 9 p. na 25 p. możliw. — żeton bronzowy.

3) KONKURENCJA „ZAJĄC RUCHOMY POJEDYŃCZY":

I miejsce — Zdzisław Dunin - Wąsowicz — 10 p. na 10 możliwych w rozgr. — żeton złoty i nagr. im. Z. A. „Pocisk" S. A.

II miejsce — Wilhelm Ziegenhirte — 10 p. na 10 możliwych w rozgr. — żeton srebrny.

III miejsce — prof. Jan Szczepkowski — 8 p. na 10 możliwych — żeton bronzowy.

4) KONKURENCJA „BRACTWA STRZELCÓW KURKOWYCH":

I miejsce — Zdzisław Dunin - Wąsowicz — 90 p. na 100 możliw. — żeton złoty i nagr. Bractwa Strzelców Kurkowych.

II miejsce — Zenon Piątkowski — 87 p. — żeton srebrny.

III miejsce — Jan Jabłoński — 86 p. — żeton bronzowy.

IV miejsce — Jan Jaendral — 85 p. — dyplom.

V miejsce — Alfred Teuer — 62 p. — dyplom.

VI miejsce — Artur Auterhoff — 42 p. — dyplom.

5) KONKURENCJA C7:

Broń: pistolet lub rewolwer typu wojsk. Odległość 10 metr. Postawa stojąca z wolnej ręki. Tarcza: dwie sylwetki stojące jedna obok drugiej w odstępie 3 metr. Czas strzelania 8 sekund na zawodnika. Ocena: trafione strzały w sylwetkę o większej ilości śladów, liczy się po 5 punktów za ślad, trafione o mniejszej ilości śladów — po 10 p.

Klasa pierwsza:

I miejsce — Aleksander Ihnatowicz — 105 p. — żeton złoty i nagr. im. Firmy R. Torchalski.

II miejsce — Zdzisław Dunin - Wąsowicz — 60 p. — żeton srebrny.

Klasa druga:

I miejsce — Albert Marylski — 35 p. — żeton złoty.

II miejsce — Ryszard Kukliński — 30 p. — żeton srebrny.

6) KONKURENCJA D3:

Broń: pistolet typu dowolnego kal. 22. Odległość 50 metrów. Postawa stojąca z wolnej ręki. Trzy serie po 10 strzałów. Czas strzelania 20 min. na serję.

Klasa pierwsza:

I miejsce — Michał Golański — 251 p. — żeton złoty i nagr. im. Płk. Rusina.

II miejsce — Zdzisław Dunin - Wąsowicz — 248 p. — żeton srebrny.

III miejsce — Jan Rebandel — 235 p. — żeton bronzowy.

IV miejsce — Edmund Rutecki — 226 p. — dyplom.

V miejsce — Michał Sawicki — 214 p. — dyplom.

VI miejsce — Mieczysław Nalewajski — 183 p. — dyplom.

Klasa druga:

I miejsce — Bolesław Wachowicz 175 p. — żeton złoty.

7) KONKURENCJA D4:

Broń, odległość, postawa, tarcza, czas strzelania tak jak w konkur. D3. Ilość strzałów: 20 ocenianych.

Klasa pierwsza:

I miejsce — Michał Golański — 170 p. — żeton złoty.

II miejsce — Edmund Rutecki — 167 p. — żeton srebrny.

III miejsce — Zdzisław Dunin - Wąsowicz — 163 p. — żeton bronzowy.

IV miejsce — Jan Rebandel — 158 p. — dyplom.

V miejsce — Michał Sawicki — 154 p. — dyplom.

VI miejsce — Zenon Piątkowski — 139 p. — dyplom.

Klasa druga:

I miejsce — Bolesław Wachowicz — 92 p. — żeton złoty.

8) KONKURENCJA ED14:

Broń: długa małokalibrowa, typu dowolneg~o kal. 5,85, o przyrządach celowniczych bez szkieł optycznych. Odległość 50 metrów. Postawa stojąca bez oparcia. Tarcza B. 20/14 cm. Ilość strzałów: 20 strz. ocenianych. Czas strzelania 8 minut na serję.

Klasa pierwsza:

I miejsce — Jan Jabłoński — 177 p. — żeton złoty i nagr. im. Józefa Sztechmana.

II miejsce — Michał Golański — 172 p. — żeton srebrny.

III miejsce — Edmund Rutecki — 171 p. — żeton bronzowy.

IV miejsce — Jan Jaendral — 169 p. — dyplom.

V miejsce — Zdzisław Wąsowicz 167 p. — dyplom.

VI miejsce — Zenon Piątkowski — 159 p. — dyplom.

Klasa druga:

I miejsce — Bolesław Wachowicz — 143 p. — żeton złoty.

II miejsce — Edward Kraszewski — 135 p. — żeton srebrny.

III miejsce — Edward Kołodziejski — 134 p. — żeton bronzowy.

IV miejsce — Jerzy Kiffer — 134 p. — dyplom.

V miejsce — Bohdan Węgler — 129 p. — dyplom.

VI miejsce — Kazimierz Tobola — 126 p. — dyplom.

9) KONKURENCJA ED18:

Broń, odległość, postawa, tarcza, czas strzelania jak w konkurencji ED14. Ilość strzałów: 10 ocenianych.

Klasa pierwsza:

I miejsce — Jan Jabłoński — 90 p. — żeton złoty i nagroda im. Z. A. „Pocisk" S. A.

II miejsce — Zdzisław Dunin - Wąsowicz — 89 p. — żeton srebrny.

III miejsce — Zenon Piątkowski — 85 p. — żeton bronzowy.

IV miejsce — Edmund Rutecki — 85 p. — dyplom.

V miejsce — Michał Golański — 83 p. — dyplom.

VI miejsce — Władysław Uzdowski — 81 p. — dyplom.

Klasa druga:

I miejsce — Alfred Theur — 78 p. — żeton złoty.
II miejsce — Bolesław Wachowicz — 76 p. — żeton srebrny.
III miejsce — Piotr Duda — 67 p. — żeton bronzowy.
IV miejsce — Edward Kołodziejski — 67 p. — dyplom.
V miejsce — Kazimierz Tobola — 67 p. — dyplom.
VI miejsce — Jerzy Kiffer — 63 p. — dyplom.

Uroczyste rozdanie nagród nastąpiło w dniu 13 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, przy ulicy Nowy-Świat 35.

Nagrody wręczył Vice-Prezes Komitetu Organizacyjnego Zawodów p. Czesław Lisowski w obecności członków Komitetu oraz zaproszonych gości.

Ogólną uwagę zwrócił na siebie, zdobywając sympatję wszystkich, 8-letni Janusz Jurjewicz, który podczas zawodów uzyskał odznakę strzelecką III klasy osiągając 79% z odległości 50 metrów z broni małokalibrowej. Najmłodszemu zawodnikowi składano owacyjne gratulacje. Po wspólnej fotografji, pogawędka w miłym nastroju zakończyła uroczystość.

K. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

FRANCUSKO - WŁOSKA PRZYJAŹŃ NA TLE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH.

Przedstawiciele myśliwych Francji zaproszeni przez rząd włoski za pośrednictwem Międzynarodowej Rady Łowieckiej wrócili właśnie do Francji zachwyceni serdecznem przyjęciem zgotowanem im przez rząd i myśliwych Italji.

Niezwłocznie po przybyciu do Italji J. W. Król Włoski przyjął na audjencji p. Ducrocq prezesa i hr. d'Adix sekretarza generalnego Międzynarodowej Rady Łowieckiej oraz pp.: Dulignier i Poussard — przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa rolnictwa.

Bardzo piękna waza sewrska ofiarowana przez rząd francuski z tytułu wyprawy myśliwych do Italii została przez nich wręczona J. W. Królowej.

Ojciec Święty przyjął również delegatów francuskich na audjencji w Watykanie.

Odbył się szereg przyjęć i bankietów, a mianowicie: u ministra rolnictwa, u ambasadorów Francji przy rządzie Italji i przy Watykanie, u ks. Boncompagni, gubernatora Rzymu, w Narodowym Związku Myśliwych i t. d.

Został wybity specjalny medal na pamiątkę wizyty myśliwych francuskich w Italji; otrzymali oni tytuł „Myśliwych Italji".

Wspaniałe polowania w przepięknych dobrach senatora markiza Guglielmi, ks. Borgheze, markiza Patrizi, u p. Antonelli i w rezerwatach „Dzieła dawnych wojaków" były urządzone na cześć myśliwych francuskich.

Na rozkładzie liczono 19 wspaniałych jeleni, 21 danieli, 14 dzików, 460 bażantów i słonek 2.900 kaczek i dwa lisy.

Myśliwym Francji okazano tysiące subtelnych uprzejmości; byli oni przedmiotem najbardziej serdecznej sympatji ze strony Włochów. Wróciwszy zachwyceni swą podróżą i pełni wdzięczności dla swych włoskich przyjaciół, zachowują oni niezatarte wspomnienie ze swego pobytu w Italji.

W odpowiedzi na telegram prezesa Międzynarodowej Rady Łowieckiej p. Ducrocq a włoski minister rolnictwa wysłał następujący telegram:

„Serdeczne pozdrowienia, które Pan mi przesyła w imieniu własnem i myśliwych, których mieliśmy zaszczyt podejmować, przyjęte zostały z najwyższym szacunkiem. Przedłożę pozdrowienia Panów Szefowi Rządu, który byłby szczęśliwy, gdyby mógł je przyjąć w żywem słowie. Pragnę, by nadzwyczaj uprzejma wizyta Panów, wzmacniając jeszcze nasze stosunki w łonie Międzynarodowej Rady Łowieckiej, wpłynęła na to, by stały się one jeszcze serdeczniejszemi. Przesyłam Panu i myśliwym francuskim wyrazy szczególnej i głębokiej sympatji Minister Rolnictwa *Acerbo*".

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, J. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsce dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telef. 648-02.
Nagrodzony Złotą Tarczą na P.W.K.
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ: Obuwie myśliwskie.

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

ZAKŁAD KRAWIECKI **PIOTR PETZ**
WARSZAWA, UL. TRĘBACKA 3 m. 1
Poleca W.P. właścicielom majątków, leśniczym, agronomom specjalne kurtki, spodnie i kamizelki myśliwskie.
WARUNKI NAJDOGODNIEJSZE.

JAKÓB MAREK
MAGAZYN OBUWIA
Warszawa, Bielańska 22
TELEFON 12-18-05
Rok założenia 1869
POLECA
BUTY MYŚLIWSKIE



Zarząd Lasów Dóbr Krośniewice
p. Ostrowy Warszawskie sprzedaje w grudniu i styczniu żywą zwierzynę: zające, króliki, bażanty kury i koguty krzyżowane z angielskiemi oraz królewskie, złote, i srebrne, torquatusy i versicolor po cenie przystępnej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kuropatwy. Poszukuje się kupna 50 par kuropatw do odświeżenia krwi. Łaskawe zgłoszenia z podaniem ceny do „Łowca Polskiego" pod „Nr. 1890".

Ostrowłosy-foksterier 6 miesięcy, sprowadzone rodzice, świetne dzikarze do sprzedania. St. Wiktor „Świrz" poczta loco Małopolska.

Potrzebny energiczny i uczciwy gajowy-strzelec obznajmiony z hodowlą bażantów, oraz polowy dla pilnowania pól i opieki nad zwierzyną, od 1—IV—33 r. Może być i od 1—I—33 r. Wiadomość K. Dziewanowski: maj. Grodkowo poczta Wyszogród powiat płocki.

Panowie Myśliwi. Jadąc na polowanie do powiatu Sokołowskiego nie potrzebujecie dźwigać ze sobą amunicji. W **Kosowie Lackim** dostaniecie żądaną, w firmie **Henryk Rejchert.**

Szczenięta 5-cio miesięczne, wyżły niemieckie krótkowłose po dobrych rodzicach sprzedam. Goławski, Oszmiana.

Sprzedam wyżła ostrowłosego w 6 polu, nagrodzonego, z rodowodem. S. Piniński tel. 8-71-80.

Idealny na polowania
Cognac Marteau
w specjalnych płaskich butelkach
z aluminjowemi kubkami
pojemność 0,1 litra.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"
WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93
Zaopatrzony w towar najlepszych marek.
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reparacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa
Szanownej Klijenteli poleca się
WILHELM ZIEGENHIRTE
B. współwłaściciel f-my „B. Straburzyński i S-ka", długoletni współprac. „H. Sawicki i St. Czerski" i „Robert Ziegler".

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób
zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych
BRACIA PAKULSCY
Warszawa, Centrala Bracka 22
telef. 631-75, 631-58 telegr. „Brapakul"
Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, począwszy od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

ZNAKOMITE BEZDYMNE NABOJE ŚRUTOWE
WŁASNEGO WYROBU
poleca
Warszawska Spółka Myśliwska
Skład Broni i Fabryka Amunicji
w Warszawie, ul. Królewska 17

ODDZIAŁY: POZNAŃ, UL. GWARNA 12
LWÓW, PLAC MARJACKI 4
WILNO, UL. WILEŃSKA 10

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.